

Donald Tusk przedstawił kilku punktowy program uniezależnienia się Polski i innych krajów Unii Europejskiej od rosyjskich węglowodorów. Plan jest ambitny, ale czy wykonalny? Rozmawiamy o tym z Tomaszem Chmalem, ekspertem Instytutu Sobieskiego do spraw energetycznych.

Jak ekspert ocenia politykę energetyczną rządu Tuska? Czy jest ona spójna i konsekwentna?

- To bardzo trudne pytanie. Zacznę od tego, że ta polityka nie jest zasadniczo odmienna od polityki prowadzonej przez poprzednie rządy. Jest to polityka trochę niespójna, ale też nie było za wiele spójności w polityce wcześniej. Polityka energetyczna nabrała ostatnio dużego przyspieszenia i dużo jest zmian pozytywnych. Natomiast pierwsze kilka lat tego rządu, to była polityka nijaka. Była to polityka wewnętrznego chaosu, unikania podejmowania decyzji. Teraz się to poprawiło, choćby w kontekście Opola (budowa elektrowni), terminala gazowego, fizycznej rozbudowy infrastruktury gazowej. W kontekście większego akcentowania naszych interesów na forum europejskim. Myślę, że jest tu trochę pozytywnych aspektów w realizacji tej polityki. Natomiast to jest tak, że polityki nie robi się krokami. Ustawia się azymut i się konsekwentnie nim podąża. Tego brakowało od początku tego rządu - konsekwencji.

Leave this field empty if you're human:

A jak pan widzi kierunek, w którą idzie „bezpieczeństwo energetyczne” Polski. Czy to ma przysłowiowe ręce i nogi?

Jest bardzo ambitny. Wszystkie te sześć kierunków, które premier wskazał, są bardzo ambitne i podąża tam, gdzie jest myślenie całej Europy. Są też słuszne, ale jednocześnie trudne do realizacji, choć oczywiście warte podjęcia. Na tym etapie nie można ich dyskredytować.

Po pierwsze faktem jest, że mamy spore zasoby węgla i warto jest je eksploatować. Po drugie faktem jest, że nie ma sensu eksportować miejsc pracy w Polsce, razem z surowcami energetycznymi, po trzecie trzeba rozbudowywać połączenia międzysystemowe. Takie kraje jak Litwa, Łotwa czy Estonia kompletnie są odcięte od europejskiego systemu gazowego. Słowacja też nie ma możliwości zaopatrywania się w gaz z innego kierunku, niż rosyjski. My ratujemy się własnym wydobywaniem, ale i tak koniecznie potrzebujemy rozbudowanych połączeń z innymi.

Wspólne zakupy, to chyba najtrudniejszy element tego kierunku polityki...

No właśnie. Bo ambicje ambicjami, ale czy realizm nadąza za nimi? Czy partnerzy unijni zgodzą się na to?

Wspólne zakupy były już dyskutowane w 2009 r., po ówczesnym kryzysie ukraińskim. Prezydencja francuska to zaproponowała, ale skończyło się na zapowiedzi. To nie jest łatwa sprawa, natomiast jest to warte podnoszenia, ale nie w ramach hasła, które ma to ktoś podłapać i zrealizować. Niestety jest tak, że jeśli Polska nie przedstawi tego w sposób twardy, ale uporządkowany, w postaci wielostronicowego dobrze wyartykułowanego dokumentu, to będzie to łatwo zdyskredytować. Musi być tu wykonana żmudna robota, która - takie odnoszę wrażenie - my nie wykonujemy.

Ciężko będzie przyciągnąć do tego projektu Niemców, którzy od lat inwestują w bilateralne relacje z Rosją, a Rosja nie ma nic przeciwko temu i nie chce tego zmieniać. Wybudowały sobie te kraje rurę gazową omijającą po dnie Bałtyku wszystkie kraje. Dobrze im ze sobą. Jak to można zmienić?

To, że ciężko będzie odzyskać Krym dla Ukrainy nie oznacza, że nie mamy próbować tego robić. Zgoda, że wspólne zakupy są trudne, ale trzeba spróbować to zrobić. Trzeba o tym mówić i pokazywać argumenty za tym. Faktycznie odbiór tej idei w Niemczech jest inny, niż u nas, że mamy rozbieżne interesy z Rosją niż oni, bo uzależnili tamten kraj od swoich pieniędzy. Ale to czas pokaże, kto ma więcej asów w rękawie - my czy Niemcy. I dlatego należy forsować nasze pomysły. Może w końcu dojdzie do nich świadomość, że mamy rację.

Źródło: Stefczyk.info.pl. [Czytaj dalej...](#)